

## Relacje pani Stanisławy Ciurejg.

Nazywam się Stanisława Ciurejg z domu Lechowiczą. Urodziłam się w 1923 roku we Lwowie. Córka Marii i Jana. Rodzice byli rolnikami. W 1939 r. byłam uczennicą I klasy średniej szkoły handlowej.

Sowieci wjeżdżali do Lwowa główną ulicą. Myśmy mieszkali na Kulparkowie na okręgu. W pewnym momencie przetrzymali tu idzie p. Jan Jeremko z bukietem kwiatów /na ich przywitanie/. Sowieci poubierani w zimowe czapki, w szare płaszcze długie do kostek. Czapki były z takim szpicem nazywaliśmy to "mitingiem" /dla wszy/. Jeżeli idzie o moją dzielnicę, to odbywało się to dość spokojnie - przeszli zajęli tylko od razu szkołę. Byli bardzo biednie ubrani. Ludzie w momencie wkroczenia pochowali się po domach, tylko my, młodzi wyszliśmy popatrzeć, z ciekawości. Ludzie trzymali się od Sowieców na dystans. Zamężyliśmy jednak wiele osób, które przedtem nie były komunistami a teraz okezały się nimi. Możliwe, że to byli karierowicze, którzy pchali się do władzy. Ci właśnie ludzie stworzyli w naszej dzielnicy Lwów-Kulparków lokalną administrację. Składła się ona z miejscowych ludzi, z tym że naturalnie nimi rządził Rosjanie. Przede wszystkim zajęto się aprowizacją. Rozdzielano po ćwierć kilograma cukru i po pół kilograma chleba. W naszej dzielnicy znajdował się sklep kółka rolnicze. Przessem był komendant posterunku granatowej policji na Kulparkowie. Jego jednak Sowieci zabrali od razu. Sekretarz, Jan Samborski, był powołany do wojska i z zarządu pozostał jedynie ks. Kłos. On mi dał klucze od sklepiku, żebym wysprzedała szybko. A były tam artykuły najróżniejsze. Wyprzedawałam, przychodzili także Rosjanie. Na skłędzie mieliśmy m.in. biustonosze. Pytali się do czego to służy, czy może do łapania pcheł. Dopiero im tłumaczyłam co i jak. W końcu wysprzedałam wszystko. Wtedy administ-

stracja dała mi przydział do rozdzielania cukru. Ludzie biedacy o 12 w nocy stawali w kolejce, żeby otrzymać po ćwierć kilo cukru.

Miałam koleżankę, Marysię Zappe. Ona była studentką drugiego roku polonistyki na UJK. Już w październiku 1939 r. aresztowali ją i wywieźli. Bez sądu. Posadzili ją o udział w organizacjach endeckich. Rzeczywiście udzielała się społecznie, w kościelnych organizacjach młodzieżowych. Znalazła się w Kałachstanie, ocalała dzięki Łotyszowi, którego poślubiła na zesłaniu.

Był gdzieś koniec września, październik kiedy się zaczęło. Przyszedł do mnie chłopak, znajomy ze szkoły, komunista i mówi: "-Towarzyszko, dajcie mi klucz od ochronki". Ochronka była parę domów od nas i ten klucz także dostałam od ks. Kłosa. "- Po co ci ten klucz?" "-Bo potrzebujemy od chorągwi odedrzeć tę białą część a czerwoną wywiesić, bo nie mamy." Wtedy mój ojciec nie wytrzymał i tak go strzelił w buzię, że ten chłopak znalazł się na podwórzu. Od tego zaczęła się wojna między mną a nim. Ciekawe, że nie miał nic do mojego ojca /.../ On był o rok ode mnie starszy, Polak albo Ukrainiec, sam uważał się za Polaka. Na imię miał Oleś.

Mieszkałam przy linii kolejowej, którą wywozili ludzi. Tam, przy dużej wywóźce, w lutym 1940 roku, znaleźliśmy małe dziecko, które zmarło i ludzie wyrzucili je z wagonu. Było zupełnie nagie. Pochowaliśmy je w śniegu, bo była bardzo mroźna zima.

Zostałam wciągnięta do organizacji podziemnej. Miałam jeździć na stronę niemiecką i z powrotem do Lwowa. Nie zdążyłam nic zrobić bo ten Oleś stałe mi siedział na karku. Ciągle się odgrażał, że ze mną porozmawia. Zaangażowana zostałam gdzieś w listopadzie lub grudniu 1939 r. Grupa ta miała zbierać broń, przeprowadzić ludzi na Węgry. Kontaktowałam się z Duziakami i Machnickim. Duziakowie mieli uczyć posługiwanie się bronią. Jeszcze zdążyłam przed aresztowaniem wciągnąć swoje koleżanki. Ten, który nas organizował był porucznikiem. On to dość głupio zrobił. Miał listę, do-

słownie - listę chętnych do organizacji. Przechodził przez granicę rumunską i złapali go Rosjanie. Mieli gotową listę, później z nią jeździli i dokonywali aresztowań. U mnie dodatkowo doszła sprawa nie wydanie kluczy, o czym już wspominałam. Na tej liście figurowałam jako mężczyzna - Stanisław.

Idy przyjechali po mnie, w Wielki Piątek, 28.III.1940 r., to się zastanawiali nad tym - Stanisław czy Stanisława. Weszli do kuchni, z kuchni do pokoju, a ja spałam w następnym. Była już noc. Usłyszałam, że w domu są Rosjanie i rozmawiają z ojcem. Ojciec mówi, że tu żaden Stanisław Lachowicz nie mieszka. Pytają się, kto tam jest, w tym następnym pokoju, bo każdy musiał swą "familie" podać. Wyciągnęli mnie z łóżka i zaczęli przeprowadzać rewizję. Robili ją dość pobieżnie, w szafach w łóżku. Ja w tym czasie przechowywałam małe pistolet. Domek był parterowy, Rosjanin się odwrócił i szybko wyrzuciłam tę broń przez okno w śnieg. Jeszcze wyrzuciłam album zdjęć z Sodalicji Marińskiej. Wychodząc powiedziałam: "- Niech tato przymknie okno". Ciekawe, że dom nie był obstawiony, tylko od razu weszli do środka wszyscy. Ojciec znalazł to później w śniegu. Miałem napieczone ciasto na święta, jeszcze naiwnie myślałam, że pojedę z nimi i wrócę. Pozwolili mi zabrać palto zimowe. Zaprowadzili mnie do samochodu ciężarowego. Tam już byli inni aresztowani: Adam, Kazik i Marian Duziskowie i Marcin Wróbel. Mnie wciągnął do organizacji jeden z Duzisków. Jeszcze w naszej grupie był starszy pan, Machnicki. Posądzali go o to, że on werbował i sprzedawał ludzi, bo nie siedział potem z nami w więzieniu. Natomiast jego syn - Bronisław Machnicki, siedział w tej samej sprawie. Była jeszcze aresztowana Jadwiga Podlewska, narzeczona porucznika, u niej mieszkała. Ona nie była zaangażowana w konspirację. Została zatrzymana po aresztowaniu porucznika i wydawała wszystko, co wiedziała. W nagrodę wynieśli ją wraz z rodziną do Rosji. Było więcej aresztowanych ale nazwisk nie pamiętam.

Zabrali nas tym samochodem ciężarowym. Pojechaliśmy na ul. Kazimierzowską, na Brygidki. Tam nas rozdzielili. Trzeba było wszystko oddać - zabrali mi pas, sznurowadła, różaniec. Zachowywali się w stosunku do mnie dość grzecznie, ja i tak byłam zszokowana. Może to ich zachowanie wynikało z tego, że wyglądałam na dziecko. Wysoke kci ale bardzo szczupła. Patrzyli na mnie patł z politowaniem jakby.

Najbardziej się przestraszyłam jak weszłam do celi. Miała ona 10 albo 15 metrów kwadratowych i było w niej kilkanaście osób. W tej celi z wielkim zdziwieniem poznałam p. generałową Zaruską i panią Dozię Lisiewicz - "Ciocię Bandźmuchową" z lwowskiego Polskiego Radia. Była też p. Marysia Wajsa, Janina Budzyńska i żona oficera policji ze Lwowa. Okazało się, że ta ostatnia była kapusiem. Brali ją co noc na przesłuchania. Myśmy się dziwiły, że ją co noc wzywają a ona tak pięknie wygląda, wcale nie jest zmęczona. Ona m.in. oszukała moich rodziców. Gdy wychodziła na wolność, to ja, głupia, podałam jej adres. Poszła do nich i wyciągnęła z nich wszystkie pieniądze pod pozorem zabiegów o moje uwolnienie, m.in. pisała w imieniu moich rodziców list do Stalina. Jak wróciłam do domu to rodzice jedli tylko kartofle, ze wszystkiego się wysprzedali. Ale od razu na drugi dzień po wejściu Niemców ktoś ją zastrzelił w jej mieszkaniu. W tej celi były same Polki. Strasznie było mi żal pani generałowej. To była starsza pani, która miała straszną wszawicę. Ona się nie myła w zimnej wodzie a ciepłej tam oczywiście nie było. Myć chodziło się do ubikacji. Tam były brodziki, w nich się myło. W drzwiach stał ten drań /strażnik/. Starsza pani wstydziała się myć w takich warunkach. Ja si, nie wstydziłam, rozbierałam si, i myłam. To mnie chyba od tych wszy uratowało.

Sześć miesięcy spędziłam na Brygidkach. Co noc brali kogoś z naszej celi na przesłuchanie. godzina 11-12 w nocy. Przychodził strażnik i: "Na bukwu Ł", bo oni nie mają L, więc nie Lachowicz a Łachowicz

chowicz. W czasie śledztwa wciąż pytali o to samo: "Jak się nazywa? Jak rodzice? A gdzieście byli? A coście robili? A znacie ją? Czy znacie tego?". Pokazywali mi zdjęcia. Kiedyś, w celi obok, bili jakiegoś mężczyznę. Kazali godzinami siedzieć i słuchać tego. To było ~~skrajnie~~ potworne. Mówili, że to jeden z naszej sprawy. Albo śledczy otwierał okno - a Rosjanie mieli taki zwyczaj, że śpiewali po nocach - i mówił: "-Posłuchaj jak śpiewa nasz naród. I ty chciałaś walczyć z nami?!" Miałam wtedy długie warkocze, więc wciąż mnie za nie ciągnęli. Jak wracałam do celi to strasznie mnie bolała głowa, to chyba było najgorsze. Bili mnie po głowie. Kazali wkładać palce do drzwi i przyciskali. Do dziś mam ślady. Pytali się o Duzisków, o Wróble, o Machnickiego. Mówiłam, że ich nie znam, że ja się uczyłam a inne rzeczy mnie nie interesowały. Już samo to, że to było nocą - zmęczenie, słuchanie, że kogoś biją - to już człowieka rozbijało. Nazwali mnie diablicą, czarownicą, bo on z czymś do mnie, a ja "Zdrowaś Mario, łaskiś pełna..." Podpowiedziała mi to "Ciocia Bańdziuchowa". Redziła mi, żebym w takich sytuacjach albo się modliła, albo śpiewała, albo gwizdała. Rozili mi, że mi nogi połamię. Kilka razy dostałam też po kzyżach. Zależało to od tego, jaki był śledczy. Oni się zmieniali. Konfrontowali mnie z porucznikiem. Bili go a mnie kazali pstrzeć. On tylko głową kiwał, że mnie nie zna, co było prawdą.

Nie mogli mi niczego udowodnić, bo ja się do nikogo nie przyznałam i nikt się nie przyznał do mnie. Dlatego mnie nie zasądziła. Siedziałam od marca 40 roku do czerwca 41 roku bez sądu. Dzięki temu wyszłam, bo gdyby mnie zasądziła, to bym została wywieziona. Reszta osób z mojej sprawy miała wyrok po mniej więcej pół roku. Wszyscy ~~zaskakująco~~ dostali po 10 lat i zostali wywiezieni. Ślad po nich zaginął. Wyjątkiem był Kazik Duziak, który zachorował i został w jakimś więzieniu na Ukrainie. Tam go uwolnili Niemcy. Siostra szukała i do dziś szuka Adama i Marianna.

To, że je przetrzymałam zawdzięczałam Dozi Lisiewicz. Była bardzo

wesoła, potrafiła zabrać całe towarzystwo. Opowiadała kawały. Później zaczęłyśmy uczyć się francuskiego, który znała. Uczyłyśmy się też trochę angielskiego. W dzień - mimo, że nie było wolno - starałyśmy się trochę pospać, bo nie było wiadomo, kto w nocy pójdzie. Umówiłyśmy się tam, na Brygidkach, że jak się wojna skończy to spotkamy się w Warszawie. Pani Lisiewicz była podobno w Anglii, pani Zaruska zmarła w Rosji, co się stało z paniami Wajs i Budzynską - nie wiem.

W sąsiedniej celi siedział hrabia Ryszkiewicz, mąż Ordonówny. Wiem to stąd, że z nim trochę stukałam więziennym alfabetem. Bardzo go bili. On albo udawał albo zwariował w więzieniu.

Kiedyś spacerując - wyprowadzili nas na 15 minut - usłyszałam swoje imię: "Patpa-anno Stasiu!" - ktoś się jękał. Zrobiłam rundę dookoła i pytam się: "-Kto mówi?" Musiałam odejść. Idę trzeci raz i słyszę "-Ja-Jaremko". Dosłownie zachwiałam się. Ta, która szła z mną pyta: "-Co ci? Kto to jest dla ciebie?". Nie mogłam tam mówić i dopiero w celi opowiedziałam, że to sąsiad, przedwojenny komunista. Za czwartym okrażeniem podał mi gryps na patyku od miotły. Ja go wzięłam i do ust. Strażnik nic nie zauważył. Jaremko napisał w nim: "Żebym ja wiedział, że komunizm to takie g... to już dawno z pani ojcem trzymalibyśmy razem". Wywieźli go później. Spotkałam go po wojnie we Wrocławiu. Opowiadał, że był zasadzony i pojechał do Rosji. Wyszedł z armią Andersa. Ponieważ tutaj zostawił rodzinę i dzieci, więc po wojnie przyjechał do Polski. Jak tylko wrócił w 1947 roku, to go od razu aresztowali. Został zwolniony po roku czy dwóch ze względu na chorobę płuc. Już nie żyje.

W pewnym momencie przenieśli mnie z tej małej celi do dużej. Było tam 40-50 osób. Olbrzymia sala. Spotkałam tam Rosjankę, prokuratora, Ninę. Posadzili ją o to, że coś ukradła podczas jakiejś rewizji. Ona była bardzo uczciwa. Była zaskoczona warunkami panującymi w więzieniu. Nie zdawała sobie dotychczas sprawy, że tak tra-

tuja więźniów. Pomagała nam, mówiła o co możemy się dopominać. Ze to, że pomagała wi, żniom miała potem drugą sprawę. Siedziałam tam z prostytutkami. Okazało się, że to ~~xxxxxxx~~ były bardzo fajne babki i wielkie patriotki. Potrafiły nas w wielu sprawach ratować. Np. jedna poszła z kłosem i przyniosła nam czosnek, cebulę. Poszła po to, żeby przynieść nam jedzenie.

Rodzice nie wiedzieli, w którym ja jestem więzieniu. Wazędzie ich informowali, że tu mnie nie ma. Mój ojciec i brat po moim aresztowaniu spali w ogrodzie, w kartoflach i w kapuście. Kobiety spały w domu. Rodzina moja była przeznaczona do wyćzki w czerwcu 41 r. - rodzice wiedzieli to od ludzi, którzy pracowali w sowieckich urzędach. Niemcy wybawili ich od Syberii czy Kazachstanu. Moje koleżanki, które zdażyłam wciągnąć niedługo przed aresztowaniem, bały się, że je "sypnę". Więc powyjechały "lipnie" za mąż, żeby zmienić nazwisko i powyjeżdżały na wieś. Dwie albo trzy tak zrobiły. Ja nie wydałam żadnego nazwiska.

Gdy ci z mojej sprawy zostali wywiezieni, to przeniesiono mnie do więzienia na Zamarstynów. Przed wojną było to więzienie wojskowe z jednoosobowymi celami. Tymczasem siedzieliśmy w takiej celi 13 Ukraińek i ja jedna Polka. Jedna z nich była córką popa, wszystkie miały wykształcenie średnie albo i wyższe. Szona po polsku nie powiedziały. To były patriotki ukraińskie. Bardzo je męczyli. Później, przed samą wojną niemiecko-sowiecką, siedziałam z Zosią, męszką, bezdzietną, magister praw. Ona została rozstrzelana.

Cała podłoga w celi była zajęta przez sienniki. Jak strażnicy wchodzili to deptali po nich, tak że te przy drzwiach stały były brudne. Jeden tylko był taki, który podnosił siennik, gdy wchodził do celi. Dlatego nazywaliśmy go "Dżentelmen". Tak też zachowywał się więzienny lekarz. Ale oni byli jedyni. W tej celi jedna z pań zlitowała się nade mną i uprosiłyśmy "Dżentelmena", tak że mi obcieli wreszcie warkocze.

Na Zamarstynowie spędzałam wigilię. Spiewaliśmy kolędy o pod

więzieniem zebrali się ludzie i śpiewali razem z nami.

Przesłuchiwana na Zamarstynowie byłem tylko raz, tuż przed samą wojną. Przewieźli mnie na Bażuckiego, tam też było więzienie. Byłem tam trzy dni - środa, czwartek, piątek - przed niedzielą 22.VI.1941. Codziennie mnie wzywali na przesłuchania. Tam też wezwali moją matkę z siostrą. Ja byłem w jednym pokoju a matka z najmłodszą siostrą w drugim. Matce powiedzieli, że jak się przyznam to mnie zobaczy. Mnie zaś - że rodzice zostali już wywiezieni. Ponieważ ja się nie przyznałem, to powiedzieli matce, że mnie wywieźli. Na jednym z tych przesłuchań enkawudysta strzelał do mnie. Wyjął broń i mówi: "-Ja ciebie zastrzelę". I wystrzelił. A mnie było już wszystko jedno, tak byłem otumaniona. W ogóle już nie myślałam, że wrócę. Nie umiałam już nawet tęsknić za domem. Jeszcze gdy była Dozia Lisiewicz, taka wesoła, to potrafiła przez pół roku utrzymać nas w formie. Potem już człowiek zubożył zupełnie. Tylko modlitwa mnie jeszcze podtrzymywała.

Jak w niedzielę zaczęła się wojna to skupili nas w jednej celi, ale już troszkę po przesileniu. Większość Ukrainek poszła - nie wiem czy je wywieźli czy zabili - kilka tylko z nich zostało. Została też Zosia i jeszcze jedna Polka, z Uhnowa. W poniedziałek już nam nic jeść nie dali, tylko rzucili solone ryby, dosłownie rzucili, tak jak psu się daje. Bez chleba, bez herbsty, bez niczego. Ponieważ ja tych śledzi nigdy nie lubiłam, to teraz ich nie jadłam. Dzięki temu się nie męczyłam. Która z pań zjadła to dosłownie była z pragnienia, z bólu. Chciały pić a do picia nic nie dali. Przez trzy czy cztery dni nic nie jadłam. Chodziłyśmy tylko do ubikacji i piłyśmy wodę z kranu. W środę chyba wzięli kilka osób. W czwartek zabrali Zosię. Bardzo się z nią zaprzyjaźniłyśmy, ona się mną troszkę opiekowała. Kezali jej wieczorem brać rzeczy i wyjść. Zabierał ją "Dżentelmen". Zaczęłam go prosić, że chcę iść z Zosią, że to moja koleżanka. A on mnie odtrącił i mówi: "-Tobie



nie nada!" Słysząc było strzały. Myśmy myślały, że to już są Niemcy, a to oni strzelali. Wystrzelali dosłownie wszystkie panie, które nie były wywiezione. Zostało nas pięć osób: ja, trzy Ukrainki i ta Polka z Uhnowa. W piątek rano, 27.VI.4, przyszedł "Dżentelmen" i lekarz więzienny, starszy pan, Rosjanie. On mnie leczył bo ja wtedy strasznie chorowałam na nogi. Mówią nam: "-Udirajties!" Wyszliśmy na korytarz, idziemy, patrzę a tu leży but, jakby Zosi. Coś mnie tknęło, ale jeszcze si, nie orientowałam. Patrzę dalej a tam gdzieś widać czyjąś nogę, rękę widać. Ale byłam tak oszełomiona, że to dalej nie docierało do mnie. Wyprowadzili nas za bramę. Obsługę więzienia tworzyli "pospolici", pytam jednego z nich przy bramie, którądy iść do Rynku, bo Zamarstynowa nie znałam. Pokazał mi ręką. Poszłam.

24.VI. poszły słuchy po Lwowie, że z Brygidek wypuścili więźniów. Matka pobiegła /z Kulparkowa to jest kawał drogi/. W momencie, gdy dotarła pod więzienie działy się tam dantejskie sceny. Rzeczywiście stamtąd więźniowie "pospolici" wypuścili politycznych. Nie było straży. Ale Rosjanie wrócili. Jak matka doszła to widziała, że wojsko wszystkich z ulicy spędzało z powrotem na podwórze więzienia. Matka moja została potrącona i upadła na ziemię, może też chwilowo straciła przytomność. Ale później dokładnie widziała i słyszała, co się dzieje. Jacyś ludzie po niej deptali. Jak wszystko uwichło to poszła spojrzeć, co się stało z ludźmi. Na podwórzu leżał stos zamordowanych. Niektóre ciała jeszcze się ruszały. Na samym wierzchu leżał Kozak, taki znany lwowski komunista. Zamordowali go i rzucili na sam wierzch. Podobno więźniowie-komuniści sprzeciwiali się wypuszczeniu więźniów. Gdy Rosjanie wrócili to ich również zastrzelili, a jednym z nich był Kozak. Matka mówiła nam, że nie pamięta, jak wróciła do domu. W dodatku gdy wręcała przez

przez Wólkę, koło koszar 6 psu spotkała dwóch żołnierzy rosyjskich. Przeszli koło matki. Nagle słyszy ona strzał. Jeden z nich strzelił do drugiego i zabił go. To jeszcze bardziej wykończyło ją nerwowo... Gdy przyszła do domu była nieprzytomna.

Z więzienia wyszłam 27.VI.1941 rą o godz. czwartej rano. W pierwszych dniach lipca przyszedł do nas jakiś pan. Ja go nie znałam ale on mnie tak i wiedział, że siedziałam. On to robił w porozumieniu z Niemcami. Ludzie apukali swoich bliskich i myśleli że im pomogą. Wsadził mnie do samochodu i powiósł do więzienia. Najpierw na Zamarstynówą. W piwnicy pełno zmasakrowanych ciał - to było coś okropnego. Na korytarzu znów natknęłam się na but Zosi, teraz już byłam całkowicie pewna, że to jej. Potem pojechaliśmy na Łackiego. w tej celi, w której byłam na trzy dni przed rozpoczęciem wojny niemiecko-rosyjskiej, wisiał ksiądz. Brzuch miał rozcięty i do brzucha wsadzone dziecko, jeszcze nie narodzone. To był wprost potworny widok. Gdy poznałam, że to ta sama celda, w której niedawno byłam doznałam szoku. Był on tak silny, że trzy miesiące spędziłam w szpitalu. Nerwy już nie wytrzymały. Dodatkowo dostałam zapalenie uszu, ischias. Ponieważ Niemcy wiedzieli, że byłam więziona, miałam bardzo dobrą opiekę.

W 1944 rą. jak Sowieci wrócili, to od września poszłam do rosyjskiej szkoły, do technikum handlowego. W sierpniu zdałam egzamin i poszłam od razu do trzeciej klasy /pierwszą miałam ukończoną przed wojną/. W szkole było wielu zdemobilizowanych żołnierzy rosyjskich, rannych na froncie. Były też kobiety - Rosjanki, a także miejscowi - Polacy i Ukraińcy. Towarzystwo mieszane. Było jeszcze wielu profesorów Polaków. Pamiętam prof. Wojciechowskiego, prof. Rejmana. Księgowości uczyła nas Rosjanka, żona członka KC. Przyjechała, jak mówiła, żeby poznać trochę świata. Opowiedziała nam trochę o życiu wyższej klasy sowieckiej. Według jej słów byli oni miliarderni, nawet nie milionerni - miliarderni. Zrobiłam tą trzecią klasę - technikum było trzyletnie - ale maturę...

nie udało mi się. Przyszedł dyrektor tej szkoły, Ukrainiec, ale porządny człowiek i mówi: "Stesia! Ty udiraj! Ciebie szuka NKWD!" Jak on mi to powiedział to ja już się więcej ani w szkole, ani w domu nie pokazałam. Przeważnie przechowywałam się na plebaniach. To był czerwiec. W międzyczasie wyrabiali mi kartę ewakuacyjną. W listopadzie 1945 r. wyjechałam z transportem Politechniki i tramwajarzy lwowskich. Na granicy w Medyce szukali mnie. Mojego nazwiska nie było na liście transportu. Ja się schowałam za jakieś paki. Kierownik transportu zaś oświadczył, że taka tu nie jedzie.

A mogło być różnie. Wspominałam już, że jednego z naszej sprawy, mojego kuzyna Kazika Duziaka, Niemcy w 1941 r. uwolnili z więzienia, gdzieś na Ukrainie. On wrócił do Lwowa. Po powtórnym przyjsciu Sowietów nasi ludzie, Polacy, donieśli, że taki to a taki siedział czy też był wywieziony. Aresztowano go ponownie i musiał odsiedzieć te 10 lat. Wrócił w 1957 r. Płuca już miał chore i niedługo, w parę lat potem, zmarł. Jak tu wrócił to przyjechał do swojej siostry, która go nie poznała, tak był wychudzony. Dała mu jedzenie, co tam miała. On zjadł, a potem zaczął chować chleb do kieszeni. Zapytała go co robi a on zaczął jej tłumaczyć, że nie ma chleba więc trzeba odłożyć na potem. Siostra zaczęła go przekonywać, że chleb jest, że mu da - niech on nie chowa. A on: "-Nie, nie. Podzielę się jeszcze z kolegami". Wciąż jeszcze żył tym lagrem. Takie momenty zdarzały mu się do samej śmierci.

Siostra mojego męża, Józefa Kania, też odsiedziała 5 lat. Od 1940 r. Przyszli po jej męża, który był kolejarzem ale go nie zastali. Wtedy ją wzięli, za to, że nie doniosła o tym, iż mąż jest wrogiem władzy sowieckiej. Miała już dwie córki, które w rezultacie babcia wychowywała.

Już we Wrocławiu pracowałam z koleżanką, Janiną Woźniakiewicz-Krosman. Ona pochodziła z Brześcia n. Bugiem, była córką zawodowego sierżanta. Ojca aresztowali od razu po wkroczeniu, potem roz-

strzelali goz. Ją z matką i babką wywieźli do Kazachstanu. Opowiadała m.in. o tym, że głód był taki, że zbierali łąjno końskie. Suszyli to, potem wybierali ziarenka niestrawione owse, mielili je w młynku do kawy i z tego robili placki owsiane. Tłuszczu oczywiście też nie było, więc patelnię smarowali świecami. Ona już nie żyje.

Wrocław 14.XI.1988 r.

Indeks osób do relacji p. Stanisławy Ciurej.

- 1x. Janina Budzyńska - więziona w 1940 r. na Brygidkach we Lwowie.
2. Adam Duziak - członek konspiracyjnej organizacji antyradzieckiej we Lwowie, aresztowany 28.II.1940 r., skazany na 10 lat, wywieziony w głąb ZSRR, zaginął bez wieści.
3. Kazimierz Duziak - członek org. konspiracyjnej, aresztowany 28.II.1940 r., skazany na 10 lat, uwolniony w 1941 r. przez Niemców z więzienia na Ukrainie, powrócił do Lwowa. Powtórnie aresztowany po wkroczeniu Sowieców, odbył wyrok 10 lat łagru, przyjechał do Polski w 1957 r., zmarł we Wrocławiu ok. 1975 r.
4. Marian Duziak - brat Adama i Kazimierza, losy jak Adam.
5. "Dżentelmen" - Rosjanin, strażnik więzienny na Zamarstynowie, uwolnił autorkę relacji i cztery inne kobiety w czerwcu 1941 r.
6. Jan Jaremko - przedwojenny komunista, aresztowany w 1940 r. we Lwowie, więziony w Brygidkach, wyszedł z armią Andersa. Przyjechał do PRL w 1947 r., aresztowany, odsiedział rok lub dwa lata. Zmarł we Wrocławiu w latach 70-tych.
7. Józefa Kania - szwagierka autorki, aresztowana we Lwowie w 1940 r./?/, zesłana do Kazachstanu, powróciła do Polski po 1945 r.

8. ks. Kłos - proboszcz parafii na Kulparkowie we Lwowie.
9. Kozak - komunista lwowski, zamordowany w więzieniu na Brygidki we Lwowie w czerwcu 1941 r.
10. komendant posterunku policji na Kulparkowie - aresztowany jesienią 1939 r.
11. Dozia Lisiewicz - pracownik Polskiego Radia we Lwowie, "Ciocia Bandziuchowa" z Lwowskiej Fali. W 1940 r. więziona w Brygidkach we Lwowie, po wojnie w Anglii.
12. Bronisław Machnicki - członek antyradz. organizacji konspiracyjnej we Lwowie, aresztowany wiosną 1940 r., skazany, wrócił po wojnie z Zachodu.
13. Machnicki - ojciec Bronisława, członek tejże organizacji, podejrzewany o współpracę z NKWD.
14. Nina - Rosjanka, prokurator, więzień Brygidki w 40 r.
15. Jadwiga Podlewska - patrz niżej, narzeczona porucznika, zatrzymana po jego aresztowaniu, w śledztwie podała wszystko co wiedziała, zesłana wraz z rodziną w głąb ZSRR.
16. porucznik /N.N./ - przywódca organizacji konspiracyjnej, do której należała autorka relacji, aresztowany w 1940 r. przy przekraczaniu granicy rumuńskiej, torturowany w więzieniu Brygidki.
17. Rejman - Polak, nauczyciel w technikum handlowym we Lwowie w roku szkolnym 1944/45.
18. Jan Samborski - do 39 r. sekretarz Kółka Rolnego na Kulparkowie we Lwowie.
19. Maria Wajs - w 1940 r. więziona w Brygidkach we Lwowie.
20. Wojciechowski - nauczyciel w technikum handlowym we Lwowie w roku szkolnym 1944/45, Polak.
21. Janina Wołagiewicz - z Brześcia nad Bugiem, zesłana w 1940 r./?/ do Kazachstanu wraz z matką i babką. Zmarła w latach 70-tych we Wrocławiu.
22. Wołagiewicz - ojciec Janiny, zawodowy pierzant WP. Aresztowany jesienią 1939 r. przez Sowieców w Brześciu, zamordowany.

23. Marcin Wróbel - członek org. konspiracyjnej we Lwowie, aresztowany 28.III.1940 r. we Lwowie, skazany na 10 lat, wywieziony w głąb ZSRR, zaginął.
24. Maria Zappe - studentka polonistyki UJK, aresztowana w październiku 1939 r. we Lwowie, zesłana do Kazachstanu, powróciła do Polski po wojnie, mieszka w Zduńskiej Woli.
25. Zaruska - żona gen. Mariusza Zaruskiego, w 1940 r. więziona w Brygidkach we Lwowie. Zmarła w Rosji.
26. Zosia - w 1941 r. współwięźniarka autorki na Zamarstynowie we Lwowie, mgr praw UJK, mężatka, bezdzietna, zamordowana w czerwcu 41 r. na Zamarstynowie.
27. żona oficera policji - w 1940 r. więziona w Brygidkach we Lwowie, współpracowniczka NKWD, zastrzelona przez organizację podziemną/?/ po wkroczeniu Niemców do Lwowa.
28. Polka z Uhnowa - więziona w 1941 r. na Zamarstynowie we Lwowie, wraz z autorką wypuszczona z więzienia 27.VI.1941 r.